NOWINY NAUKOWE.

Akademije, uniwersytety, towarzystwa i zakłady naukowe.

Cesarska Akad. nauk w Petersb. Na posiedzeniu Akademii d. 29 listopada (r. z.) P. *Krug*, złożył dwa nowe dary, przeznaczone dla Akademii przez P. Rzeczywistego Radcę taynego *Sergijusza Hrabię Rumiancowa*, członka honorowego tego zgromadzenia: jednym z nich jest popiersie bronzowe zmarłego Kanclerza Państwa *Nikołaja hrabi Rumiancowa*; drugiem popiersie z marmuru kararskiego, zmarłego akademika, *Lerberga*, sprawione kosztem kanclerza, a wykonane przez sławnego artystę *Martosa*.

— *Cesarski Uniwersytet Moskiewski* d. 27 czerw. miał uroczyste posiedzenie, obchodząc pamiątkę zwycięztwa Piotra Wielkiego, odniesionego nad Szwedami pod Pułtawą. Na posiedzeniu tém, znaydował się Xiąże D. *Galicyn*, Wojenny Jenerał-Gubernator Moskiewski: kurator uniwersytetu, zagaił je składając Xięciu *Galicynowi* dyplomat na członka honorowego Uniwersytetu; poczém, PP. professorowie, radca Dworu, *Alfonski* i radca kollegijalny *Iwaszkowski*, czytali rozprawy; pierwszy w języku łacińskim: *O mieyscowych przyczynach chorób, zależących od klimatu, i o rozmaitym ich charakterze ztąd wynikającym.* (De localibus morborum causis, quae sic dictam constitutionem climaticam spectant, et de diverso morborum caractere exinde oriundo.) Drugi zaś, w języku rossyyskim: *O istotnych zaletach, któremi starożytni klassycy greccy szczególniey nabyli nieodzownego prawa, bydź zawsze przewodnikami dobrego smaku w literaturze, nie tylko w czasie bytu politycznego Grecyi, lecz nawet i poźniey.* Professor, radca stanu *Merzlakow* czytał swóy wiersz, pod tytułem: *Pułtawa*, a prof. i radca Dworu *Szczepkin*, sekretarz rady uniwersy-

tetu, przebiegł *krótki wykład historyczny prac Cesarskiego Uniwersytetu Moskiewskiego, od d. 3 lipca 1826 do 27 czerwca 1827.* Nakoniec przystąpiono do rozdania dyplomatów, patentów i medalów złotych i srébrnych. Na mocy §. 57 swoich ustaw, Uniwersytet podaje do konkursu, następne pytanie: *Какое было содѣйствіе Римскаго права въ положительномъ законодательствѣ Европейскихъ народовъ, съ представленіемъ слѣдствій отъ того происходящихъ погасти гражданскаго судопроизводства* (*Jaki był wpływ prawa rzymskiego na zasadnicze prawodawstwo narodów europeyskich, z okazaniem skutków ztąd wynikających w cywilném postępowaniu sądowém.*) W ciągu upłynionego roku szkolnego, liczba uczniów w wydziale Uniwersytetu Moskiewskiego, dochodziła 11,453.

Muzeum Sprewica. Mało kto wie o exystującém muzeum medalów wschodnich w Moskwie. Jeden z dzienników rossyyskich, ogłosił następne szczegóły o tym rzadkim zbiorze, należącym do P. *Sprewitza*, nauczyciela muzyki, w pensyonie szlacheckim Uniwersytetu Moskiewskiego. Muzeum to, na utworzenie którego, właściciel łożył przez lat dziesięć naypilnieysze starania i znaczne dosyć summy, zawiera 1200 medalów złotych, srébrnych i bronzowych, z których większa część, odkrytą została w ruinach Chersońskich. Akademik *Frähn* opisał z nich niektóre w dziełku, ogłoszoném w r. 1825, pod tytułem: *De Musaei Sprewitziani Mosquae numis kuficis nonnullis antehac ineditis, qui Chersonesi humo eruti esse dicuntur, commentationes duae.* P. *Frähn* sporządził także katalog tego muzeum, który, na czternaście klass podzielił. 1) Medale Kalifów Ommiadów. 2) wschodnio-hiszpańskie. 3) *Abbasydów.* 4) emirów Aglebidów w Libii. 5) *Edrissydów* w Maurytanii. 6) *Thaheridów.* 7) Samanidów. 8) Buweyhidów. 9) Chanów *Hoeyku* Turkestańskiego. 10) Sułtanów *Seldżukidów.* 11) *Ortokidów.* 12) *Atabeków* muzułmańskich. 13) Chanów mongolskich Iranu. 14)

chanów hordy złotey. Znaczna liczba tych medalów, naylepiey jest zachowaną.

— *Towarzystwo naukowe złączone z Uniwersytetem Jagielońskim. Głos Sebastjana* Girtlera, *Rektora Uniwersytetu Jagielońskiego, czytany na publicznem towarzystwa nauk posiedzeniu, dnia* 15 *lutego* 1827, *obeymujący obraz całorocznych czynności.* Prześwietna publiczności! Zamiary towarzystwa naukowego z uniwersytetem połączonego, przy tey jedynastey dziś przypadającey jego założenia rocznicy, wiadome są zaiste prześw. publiczności. W gronie uczonego słuchacza chcieć przekonywać o korzyściach, z prawego oświecenia na społeczność ludzką wynikających, byłoby to usiłować przechwalać się z powszechną i żadnego dowodzenia niepotrzebującą prawdą. N. N. i naypotężnieysi kray nasz i uniwersytet protegujący Monarchowie, w wysokiey swey mądrości postanowili, aby ta starożytna i w dziejach narodowych znakomitością nauk i cnót wsławiona, powszechna nauk szkoła, przekazując dawną świetność przodków swoich następnym pokoleniom, stała się zdolną odpowiedzieć ich wspaniałomyślnym zamiarom, godną tych dobrodzieystw których dowody w obecnych odebraliśmy chwilach. Uniwersytet Jagieloński z towarzystwem naukowem połączony, z tym większą dla tego pracę swoją pomnaża usilnością, aby jak nayśpieszniey mógł się stać godnym uroczystych zaręczeń kartą konstytucyyną i traktatem dla siebie zapewnionych. Tym zaś pewnieyszą do celu zmierza koleją, gdy towarzystwo naukowe w gronie swojem na czele zapisało imie męża z oświecenia i cnot obywatelskich narodowi znanego. J. Wielmożny Stanisławie Hr. Wodzicki, Senatu rządzącego Prezesie! Twoje ofiary naukom składane, są dzielną pobudką do usilnych pr c naszych, tak w zawodzie nauczycielstwa publicznego, jak w składaniu ofiar literackich na ołtarzu dobra publicznego. Ty bowiem, JW. Prezesie, do tych ważnych w

społeczności zatrudnień, jesteś dla nas wzorem, gdy wśród trudów od sterowania rządem nieoddzielnych, poświęcasz jeszcze uczone twe prace mieszkańcom tey ziemi, wyjaśniając wiadomości, naybliższą styczność z ziemiaństwem, czyli rolnictwem mające, udzielając im tego, dzielny bardzo wpływ, na jego postęp mającego zasiłku. Z zupełną przeto ufnością w imieniu towarz. naukowego, mam zaszczyt zaprosić cię do piastowania nadal przyjętego w gronie naszem urzędu. Dopełniwszy przyjemnego dla mnie z urzędu obowiązku, przechodzę zdać sprawę z czynności zeszłorocznych towar. naukowego. Kolega Felix Słotwiński O. P. D. i professor, czytał w języku łacińskim rozprawę o *sprzeczności twierdzeń podanych i ogłoszonych w dziełach* Pehema i Hechbergera *o nauce prawa kościelnego i niezgodności ich z ustawami przez kościół ś. do zachowania przepisanemi*, wskazując w szczegulności te różnice i one przytaczanemi przez siebie odpierając dowodami. Kończąc zaś tę rozprawę, złożył programma, podług jakiego xiążkę o prawie kościelnem wydać zamyśla. Kolega Antoni Matakiewicz O. P. D. i professor, czytał rozprawę *o postępie oświaty w ustawodawstwie kryminalnem*, przy zgłębianiu zasad prawa kryminalnego austryackiego, w naszym kraju dotąd obowiązującego, niemniey zasad nowego kodexu krym. w królestwie polskiem, zastanawiał się nad różnicami, jakie między obiema zachodzą, tudzież nad zaletami cechującemi kodex krym. polski. Kolega Józef Markowski, F. M. D. chemii i mineralogii professor, czytał *dalszy ciąg* rozprawy *o truciznach*, wymieniwszy naprzód trucizny, częstokliwiey do smutnych dające powód wydarzeń, zastanawiał się nad ogólnemi postępowania prawidłami w ratowaniu osób, uległych nieszczęściu użycia trucizny. Prawidła te wymienił następujące: 1) Zapewnić się o naturze trucizny. 2) Wziąść się zaraz do zadawania tak zwanych antydotów, lub

w ich niedostatku starać się stępić i usłabić działanie jey, przez podawanie za napóy wody w wielkiey ilości. 3) Dla wyprowadzania trucizny z żołądka przedsięwziąść środki, sprawujące, lub ułatwiające sprawienie wymiotów. 4) Gdyby zaś wymiotów sprowadzić niemożna, tedy doradzał wypompowanie płynu z żołądka sposobem, jakiego sławni chirurgowie paryscy, PP. *Dupuitre* i *Renhaud* korzystnie dla tego rodzaju nieszczęśliwych używali. 5) Łagodzić i niszczyć skutki szkodliwe przez truciznę sprawione, jako to: zapalenie, boleści, kurcze, i t. d. a nakoniec 6) Starać s ę przez zastosowaną dyjetę, przywrócić siły. Daley w zastosowaniu miał rzecz o nadklorku żywego srébra (Hydrargyrum sublimatum corrosivum) nayprzód, jak poznać, że istotą za truciznę użytą, był tenże nadklorek, 2) z rozlicznych dostrzeżeń i doświadczeń dowodził, że istota ta naydaley w ilości jedney ósmey grana na dzień użyta, jest nader skuteczném w chorobie z nierządnego życia pochodzącey lekarstwem, w większey biorąc nadklorek ten ilości, niebezpieczne skutki sprawić może, a nawet, że zewnętrzne jego użycie pociąga za sobą jak trucizna wypadki. Jako nayskutecznieysze w takim razie lekarstwo, wskazywał białek jaja w wodzie rozbity, w znaczney biorąc napóy ten ilości, a w braku tego, szlamowite istoty, jako to: gummę arabską, dekokcye z szlazu, z siemienia lnianego, a szczególniey mleko słodkie, jako skutkujące wymieniał, przywodząc, że 200 osób w szpitalu paryzkim, chorobą z nierządnego życia pochodzącą, złożonych, przez omyłkę młodego aptekarza nadklorkiem żywego srébra otrutych, tym ostatnim środkiem doskonale uleczone zostały. Kolega Floryan *Sawiczewski* M. i Ch. D. farmacyi professor, czytał drugą część rozprawy o *działaniu Octanu morfiny* w ekonomii zwierzęcey, w którey dowodził, dla czego nie zawsze znaleść można było soli wspomnioney w trzewach otrutych zwierząt,

a przytaczając liczne przez sławnych dziś fizyologów francuzkich w tym celu przedsiębrane doświadczenia, zastanawiał się nad różnemi domysłami dążącemi do rozwiązania ważnego tego i w medycynie sądowniczey wiele znaczącego zapytania. Zakończył rzecz opisaniem mnogich doświadczeń, na różnych zwierzętach przez PP. *Magendie*, *Orfila*, *Deguise*, *Dupuy*, *Leureti*, przedsiębranych. Kolega Roman *Markiewicz* F. D. fizyki professor, czytał przesłane na ręce swoje przez JW. Ignacego Hr. *Mielżyńskiego*, członka naszego towarz. pismo, zawierające uwagi nad położeniem bursztynu znaydującego się w ziemi naszey i nad tegoż tworzeniem się. Stara się on zwracać uwagę uczonych na mniemania zwyczaynie przyjęte, że bursztyn był pierwiastkowo żywicą, która obficie wypływała z drzewa dziś nam już nieznanego, a która skamieniała ma stanowić bursztyn; podług tego mniemania musiałby być istotą szczególną w swoim rodzaju, wszelkie bowiem skamieniałości nie są palne i zwyczaynie przeistaczają się na wapno, materyą krzemienną, lub inne gatunki kamieni. Rozkazując kopać ziemię do głębokości sześciu, lub siedmiu łokci, w okolicach gdzie się znaydują pospolicie bursztyny, dał poznać gatunki ziemi, w których się one znaydują i te które wskazują żyły bursztynowe kończące się. W pierwszych warstach pospolicie znaydował kawałki drzew spłaszczonych, gatunku nam nieznanego. Rzuciwszy nakoniec domysł swóy o początku bursztynów, który jednakże nie uważa jako zaspokajający, zrobił nam nadzieję dalszego ciągu badań, względem tey istoty.

Tenże kolega Roman *Markiewicz* czytał nadesłaną przez JW. Sebastyana *Dembowskiego* Cz. Towarzystwa rozprawę o Meteorolitach, we czterech wyłożoną częściach; w pierwszey uczynił wzmiankę o historyi badań przez uczonych w tey mierze przedsiębranych, w drugiey mówił o rozkładzie meteorolitów, w trzeciey przywodził

mniemania uczonych o ich naturze, w czwartey nakoniec własne przedstawiał mniemania, sądząc iż meteorolity z żadnych innych nie pochodzą planet, lecz że mają telluryczny początek, gdyż ich pierwiastki w ziemi się znaydują, które nakształt gazów się wzniosłszy, zapalone od iskry elektryczney, wydają ogień i tworzą massy kamieni spadających. Kolega Karol *Hube* fil. Dr. matematyki wyższey professor, czytał rozprawę o fenomenach niektórych, pochodzących z ruchu wirowego ciał, o fenomenach codziennie doświadczanych: naprzód, że wiry czyli ciała okrągłe kończate, gdy im nadany ruch obrótowy, ostatecznie wielki około osi przechodzącey przez kończatość o płaszczyznę opartą, utrzymują się bez wywrótu, jak w położeniu pionowém tak i pochyloném: powtóre że ciało okrągłe płaskie i brzegiem wązkim zakończone, toczone tym brzegiem po płaszczyznie pewną chyżością, utrzymują same, jak w położeniu pionowém lub pochyłem. Teoryą ruchu wirowego (motus turbinis) która tylko przez nayglębszą dynamikę wynalezioną bydź może, to jest: przez uważanie ruchu wolnego, a razem około osi, która się c moment odmienia, obracającego się dał *Euler* a po nim *Poison*. Kolega *Hube* usiłował w tey rozprawie uzupełnić teoryą P. *Poison*, wyznaczając w przypadkach głównieyszych wartość ilości stałych, z warunków nadanego z początku ruchu, a ztąd okazać, od czego zależy okoliczność utrzymania się wiru w położeniu początkowém, z nieskończenie małemi oscyllacyami. Uzupełnił daley rozdział P. *Poison* o toczeniu się elipsoidu obrótowego po płaszczyznie. Pan *Poison* uważa tylko oscyllacye jego około środka cięszkości, gdy jedna oś elipsoidu jest zupełnie pozioma. Kollega zaś *Hube* z tey teoryi wyprowadza ruch elipsoidu toczącego się około osi nachyloney, i przychodzi do zrównań zupełnie podobnych z równaniem ruchu wiru wyznaczającym i do wniosku podobnego co do okoliczności od chyżości po-

czątkowo nadaney zależącey, że ten w toczeniu się utrzymuje się w położeniu pochyłém, od którego się peryodycznie oddalać i do niego zbliżać będzie, nie wywracając się na żadną stronę krótszey osi. Uważa nadto, zagadnienie o toczeniu się kręgu czyli ciała płaskiego okrągłego, brzegiem ostrym zakończonego, po płaszczyźnie, i tu także na podobne zrównania mogące bydź integrowanemi i do podobnych wniosków prowadzące, natrafia, które to zagadnienie mechaniki wyższey jeszcze nie było traktowane. Kończy rozprawę uwagami, nad przerobieniem współrzędnych i nad niektóremi twierdzeniami mechaniki wyższey, tyczącemi się momentów bezwładności (momenta inerciae.) Kollega Max. *Weise* fil. dok. astronomii professor, obserwatoryum astronomicznego dyrektor, czytał w języku łacińskim rozprawę o prostym i łatwym sposobie wykładania całey jeometryi i trygonometryi, opierając się na jednem zasadowem twierdzeniu. Twierdzenie takowe, za pomocą którego celu tego dopiąć można, wymienił następujące: W każdym tróykącie kwadrat z jednego boku, równy jest summie kwadratu z dwóch innych boków, odjąwszy w dwóynasób produkt z tych boków, przez dostawę kąta niemi zajętego: udowodniwszy to twierdzenie, wyprowadził z niego ważnieysze jeometryczne i trygonometryczne twierdzenia. JW. Ignacy *Badeni* czytał pierwsze akty z trajedyy *Nadyr* czyli *Thamas-Koulikan*, przez *Buissona* po francuzku napisaney, przez siebie wierszami oddaney. Kollega Józef *Sołtykiewicz*, fil. ob. pr. Dr. czytał dokończenie rozprawy *o przyczynach uwłaczających naukom mniemań, a teraz w szczególności o złém użyciu dowcipu przez ludzi uczonych*: okazawszy wywodem psychologicznym różnicę między rozumem, który jest władzą poymowania jasno i wyraźnie rzeczy, i związku pomiędzy sobą prawd ogólnych, a dowcipem, przez który rozumie się łatwość i szybkość w pojęciach i porównaniach, a

trafność i przenikliwość we wnioskach i przewidzeniach w stopniu od usposobień wrodzonych zależącym, zastanowiwszy oraz uwagę słuchaczów nad przyrodzonym i potrzebnym wpływem tych dwóch władz duszy jedney nad drugą, dowiódł, iż dowcip źle użytym bydź może, przez dopuszczenie mu przewagi w sferze rozumu, lub też złe użycie dowcipu bydź może samego w sobie, i jako udzielney umysłu ludzkiego władzy, skoro porywającemu skwapliwie to, co mu sama imaginacya przedstawia, na jey tle tylko pracować mu pozwala. Czyli to więc w jednym, czyli w drugim sposobie, złe użycie dowcipu posłużyło nie raz zazdrośnym lub nieprzyjaznym oświeceniu przez własny interes do wzniecenia wstrętu i pogardy ku naukom i uczonym, w umysły osób nieostróżnych i niewprawnych sądzić o rzeczach przez siebie samych. A przeszedłszy mnóstwo przykładów złego użycia dowcipu we wszystkich gałęziach nauk, i odparłszy razem powstające ztąd przeciw naukom zarzuty dzisieyszych antyfilozofów, przez wyrachowanie nieocenionych z tychże nauk korzyści, zamknął rozprawę swoję temi pamiętnemi wielkiego dziejopisa rzymskiego Tacyta słowy: *Ut corpora lente augescent, cito extinguunt, sic ingenia, studiaque, oppreseris facilius quam revocaveris.* Kollega Paweł *Czaykowski* fil. Dr. literatury professor, towarzystwa naszego sekretarz, czytał pochwałę życia i zasług obywatelskich ś. p. Stanisława *Miroszewskiego* Ordynata Mysłowskiego, a począwszy obraz ten od przewagi i cnót głośnych, rodziców zgasłego męża, wystawił rozmaite dni jego koleje, wspomniał znakomitsze przymioty szlachetney duszy i jego tkliwego serca, wreszcie uwielbiając w nim starożytnego polaka i prawego chrześcianina, uważał w zgonie tak szanownego człowieka znakomitą klęskę dla ludzkości, a w pamiętnych jego czynach i przykładach, wskazał poźnieyszym pokoleniom prawdziwy wzór cnoty, i zaszczytną o-

zdobę imienia polskiego. Kollega Jerzy Samuel *Bandtke* fil. Dr. bibliografii professor i bibliotekarz uniwersytetu, czytał rozprawę o Woyciechu Stanisławie *Chrościnskim*, jednym z naylepszych rymotworców polskich, Sekretarzu Króla Jmci i Królewicza Jakóba. Mówiąc o nim okazywał, że nie on, ale oyciec jego, już za waleczność okazaną na woynie, został nobilitowanym. Czyli w bitwie pod Wiedniem roku 1688 oyciec czyli on znaydował się, nie wiadomo, albowiem w Trenach na śmierć żony pierwszey wierszem napisanych, i swego część życia opisując, nic o tém sam nie wzmiankuje, mieszkając w tenczas w Blanowicach, między Częstochową a Pilicą. Wywodząc daley opis życia jego przytoczył, iż w powtórnem małżeństwie przyszedłszy do dziedzictwa rozmaitych włości w powiecie Lelowskiém, poźnego dożył wieku i zszedł z tego świata dopiero za panowania Augusta III. licząc sobie lat 90. Wydał Farsalią, lecz nie było to proste tłumaczenie *Lukana*, lecz poema całą woynę domową obeymujące. Nayrzadsze atoli jego dzieło, jak mówił tenże kollega *Bandtke*, jest Clypaeus Serenissimi Joannis III, czyli genealogia *Sobieskich* w Brzegu w Szląsku 1717 r. wydane. Tenże czytał rzecz o Szachach Jana *Kochanowskiego* mówiąc, iż chociaż poeta polski Widę naśladował, jednakowo inna treść Widy, inna *Kochanowskiego*, dlaczego co oba mają wspólnego a w czém się różnią, przywodził, okazał nareście że Jan *Kochanowski*, w młodości swojey ten wiersz między rokiem 1550 i 1553 wydał zapewne, albowiem dziełko to przypisał był Janowi Tarnowskiemu kasztelanowi Woynickiemu, który w r. 1567 umarł. Wida wytwornieyszy, mówił daley kollega Bandtkie, gdy Kochanowski prostotą z przystoynością i skromnością celuje. Tenże przytoczywszy rzecz o dziełku Theophrast i *Veridici Scoti Doctoris Medic. Plicomastix seu plicae numero, morbor. apospasma typis Universitatis*

Abredoniensis in Scotia impressu, nunc vero Dantisci cum Amplissimo Serenis: Sacrae Majestatis privilegio venditur per Jacobum Pufferum Serenis: Regiae Majestatis Bibliopolam 1668 in 4to; mówił iż to jest Appologia Wilhelma *Dawidsona* czyli *Dawidssona* Szkota, nadwornego lekarza Króla *Jana Kazimierza*, który, gdy pisał był rozprawę że kołtón nie choroba, Teodor *Skuminowski* będąc innego przekonania, nakłonił Wopiska Fortunata *Plempiusza*, professora w Lowanium do pisania listu przeciwko Wilhelmowi Dawid-onowi. Kollega Adam *Powstański* O. P. D. Igo Oddziału szkół w Liceum ś. Anny Prorektor, czytał opisanie w szczególności Sławiano-Rossyyskich rękopismów, złożonych w Moskwie w Bibliotece Hr. Teodora *Tolstoja*, Taynego Radcy, Senatora, aktualnego Podkomorzego Jego Cesarskiey Mości i wielu Orderów Kawalera, wydane przez PP. *Kałaydowicza* i *Strojewa* w Moskwie 1825 r. z paleograficznemi tablicami charakterów od XI do XVIII wieku, a to naybardziey w wyjątkach do polskiey literatury stosownych, a w szczególności wymieniał rękopisma do nauk, wiary, prawodawstwa i historyi odnoszące się; dalszy ciąg do następnych posiedzeń odłożył. (*Dokończenie nastąpi.*)

— *Instytut Francyi*: Przez uchwałę czterech akademiy, P. Stanisław *Julien*, znany z przekładu na język francuzki, poematu greckiego Kolutusa, *o porwaniu Heleny*, jako też z tłumaczenia na język łaciński, filozofa chińskiego *Mong-Tseu*, został mianowany podbibliotekarzem Królewskiego Instytutu Francyi, na mieyscu uwolnionego od obowiązku, P. *Boulanger*.

— *Akademija francuzka*, przyznała nagrodę poezyi, którey przedmiotem jest *Wyzwolenie Greków*. Autorem uwieńczonego pisma jest P. August *Lemaire*, zostający przy uniwersytecie i kollegium ś. Ludwika; jest on synowcem, uczniem i pomocnikiem sławnego professora poezyi łaciń-

skiey, w fakultecie litteratury, akademii Paryzkiey.

— *Fakultety.* Król Jmć Hiszpański, potwierdził projekt, podany przez P. *Castello*, swojego lekarza, na uorganizowanie fakultetu medycyny i chirurgiii w Madrycie.

— *Towarzystwo rzemieślnicze wzajemney pomocy.* Klassy przemysłowe, równie jak inne, nie są uchronione od nieszczęść trapiących ludzkość. Dla zapobieżenia temu okropnemu stanowi, do którego, choroba lub przypadek może przywieść nayuczciwszego robotnika, protestanci Paryzcy zawiązali towarzystwo wzajemney pomocy. Towarzystwo to zgromadziło się, pierwszy raz w sali ś. Jana, na ratuszu Paryzkim. P. *Lafon de Ladebat* zagaił posiedzenie mową, tchnącą owym duchem filantropii, który, przez całe życie kierował jego uczynkami. P. *Castelverd*, sekretarz, złożył potém rapport, z którego się okazuje, że towarzystwo składa się z 600 członków, i że zebrało, w ciągu lat dwóch, od swego zawiązania się, w składkach i darach, 28,000 fr. Miało staranie o 136 chorych. Dr *Simon*, czytał ciekawe szczegóły o praktyce medyczney tego towarzystwa. Z tych się dowiedziano, że gdy śmiertelność jest 1 na 8 w szpitalach Paryzkich, a 1 na 12 w zakładach dobroczynnych, taż śmiertelność, przez opiekę towarzystwa, jest zmnieyszoną do 1 na 24 chorych. Słuchano z nayżywszém zainteressowaniem mieysca, w którém Dr *Simon* powiedział, że chociaż jego kolledzy nie wszyscy są religii protestantskiey, wszyscy atoli są wyznawcami nauki, zalecającey osładzać cierpienia bliźnim. P. *Guizot*, w mowie improwizowaney z rzadką wymową, pięknie wystawił pożytki z tego towarzystwa. *K.*

— *Towarzystwo Kanadyyskie* postanowiło zaludnić jeden obwod nad jeziorem *Ontario* około *Burlington-Bay*, który nosi nazwisko obwodu Guelfskiego. Ma bydź w nim założone jeszcze jedno miasto, pod nazwiskiem *Goderich-Town*,

na cześć teraźnieyszego ministra (angielskiego) osad; towarzystwo podeymuje się zbudować w niém trzy kościoły, i nie masz wątpliwości, że ta dzika kraina wkrótce zaludnioną zostanie. Handel Kanady ze Stanami-Zjednoczonemi nabył znacznego wzrostu, od czasu jak została otworzoną prosta kommunikacya pomiędzy Kanadą a Chinami. Wywożą ztamtąd herbatę i jedwab, przez co wiele cierpi handel Amerykański z Chinami. *K.*

— W Anglii, pod prezydencyą Dra *England*, zawiązało się towarzystwo dla zapobiegania pojedynkom, do którego należą znakomitsi urzędnicy cywilni i woyskowi. *K.*

Podróże. *Wyciąg z listu pisanego przez pewną osobę, należącą do wyprawy kapitana Franklina, pod datą 12 listopada 1826 r. z wielkiego jeziora Niewolnika.*

Głównym celem wyprawy było, odkrycie przeyścia żeglownego na zachód rzeki *Mackenzie*, aż do ciaśniny Beryngowskiey. Statek J.K.M. *Blossom* wysłanym został na Ocean spokoyny z przylądka *Horn*, na spotkanie wyprawy, przy weyściu do zatoki *Kotzebue*, bądź też u przylądka lodowatego. Kapitan Franklin otrzymał rozkaz wysłania oddziału, jeśliby mu okoliczności dozwalały, ku wschodowi, dla obeyrzenia pobrzeża między rzekami *Mackenzie* a *Miedzianą* położonego, a potém wrócenia lądem, od uyścia rzeki Miedzianey, do osad nad jeziorem Niedzwiedziém.

Przez zręczne swoje rozporządzenia, kapitan Franklin potrafił spuścić się rzeką Mackenzie aż do morza, w sześć miesięcy po swoim z Anglii odjeździe, i powrócić ztamtąd, nim jeszcze mrozy zamknęły drogę wodą, do naszego stanowiska zimowego w twierdzy Franklina, nad jeziorem Niedzwiedziem. Przez ten czas, okrążyłem jezioro Niedźwiedzie, i zapewniłem się o odległości, pomiędzy końcem jego wschodnim a rzeką Miedzianą. Wiadomości o kraju, tym sposobem przez nas zebrane, posłużyły do udoskonalenia planów

naszych działań, na rok następny; a hoyność kompanii w zatoce Hudsońskiey, dostarczającey podostatkiem żywności, dopomogła kapitanowi Franklinowi do opatrzenia dwóch wypraw w to wszystko, czegokolwiek im potrzeba było.

Kazano zbudować w Anglii trzy statki mahoniowe, bo uważano to drzewo za naywłaściwsze do użycia w tey okoliczności. Statki te były małe i lekkie, aby mogły bydź łatwo przeniesione, skoro tego wymagać będzie potrzeba. Przybyły one do jeziora Niedzwiedziego, bez znacznego uszkodzenia, i uznano je nawet za użytecznieysze, aniżeli się spodziewano. Czwarty statek jodłowy, zbudowany został nad jeziorem i nie mniey był jak inne, użytecznym. Główna wyprawa, która miała się udać na zachod, pod bezpośredniemi rozkazami kapitana Franklina, składała się z porucznika *Bacha*, jedenastu Anglików, dwóch przewodników, Kanadyyczyków, i jednego tłumacza Eskima.

Wyprawa przeznaczona na wschód, była pod rozkazami Dra *Richardsona*; składała się zaś, z P. *Kendalla*, 9 anglików i jednego Eskima.

Wyruszyliśmy z naszego stanowiska zimowego d. 21 czerwca, i spuszczaliśmy się w dół rzeką Mackenzie do d. 2 lipca, nim stanęliśmy pod 67° 38″ szer. półn. a 133° 53″ dług. zach. Rzeka dzieli się tu na kilka odnog, które są od siebie odłączone nizinami. Kapitan Franklin nazwał tę część rzeki *punktem odjazdu*; jakoż tu się dwa oddziały wyprawy rozłączyły, udając się w tym kierunku, który naylepiey odpowiadał ich zamiarom. Kapitan Franklin, puścił się odnogą rzeki, zmierzającą naybardziey na zachód, u podnóża gór skalistych, i dostał się do jey uyścia d. 7 lipca.

Uyście to, tak było hakami piaszczystemi zawalone, że ludzie musieli ciągnąć statki po mil kilkanaście, nawet podczas napływu morza.

D. 9 lipca, kapitan Franklin wstrzymany został lodem, do brzegu przymarzłym, i odtąd aż

do 4 sierpnia, posuwał się w miarę tego, jak lód odstawał od lądu. Tym sposobem ledwo mógł milę lub dwie mile uchodzić na dzień Takim sposobem przybył pod 141 stopień długości. W tym czasie, lód zupełnie odstał od brzegu, tak, iż wolne przeyście znaydowały statki; lecz wkrótce, większe zjawiły się przeszkody.

Brzeg tak był nizki i tak trudny do wylądowywania, z przyczyny małey wody, że raz tylko udało się wysieść na ląd, za 139° dług. chociaż często tego probowano, ciągnąc statki w zatokach, w przestrzeni mil kilku. W każdym innym razie, musiano wysiadać na rafy, około brzegów znaydujące się, albo też czekać kry odeyścia. Wyprawa wiele ucierpiała dla niedostatku wody, a przez dwa dni nawet zupełnie jey była pozbawioną.

Grube mgły i silne wiatry, niedozwalały wyprawie oderwać się od tey części nadbrzeża; trzymała się ona w jednéin mieyscu przez cały tydzień, dla mgły tak gęstey, że nie można było rozróżnić przedmiotów, o kilka kroków oddalonych. Pomimo tych przeszkod prawie nieprzełamanych, odwaga i wytrwałość kapitana i jego ludzi, dopomogły im dostać się prawie pod 150° dług. Około 8 sierpnia, byli już odbyli połowę drogi do przylądka Lodowatego, a morze z lodów zostało oczyszczone; lecz kapitan Franklin uważając za niepodobieństwo dostania się do zatoki Kotzebue, albo też do przylądka lodowatego przed zimą, przedsięwziął wrócić się do jeziora Niedźwiedziego, dokąd przybył d. 21 września. Wyprawa w tey podróży doszła była aż do 70°½ szer. półn. a prawie do 150° dług. zach.

Co się tycze oddziału wyprawy, który się udał ku wschodowi, rozłączywszy się z kapitanem Franklinem, ten, trzymał się odnogi rzeki, zmierzającey naybardziey na wschód, którą Mackenzie powrócił był z morza, i naydokładniey opisał. D. 7 lipca, podróżni dostawszy się pod 69° 29″

szer. półn. a 188° 24′ dług. zach. przybyli do morza. Tegoż wieczora, napotkali hordę Eskimów, którzy, postrzegłszy statki powywracane na brzegu, około uyścia rzeki, usiłowali porwać statek P *Kendalla*, zapewne w zamiarze jego złupienia. Nie cała horda należała do tego przedsięwzięcia, które będąc tylko skutkiem pierwszego popędu, spełzło na niczem przez samą tylko smiałość P. *Kendalla*, i groźną postawę jego towarzyszów, tak, iż nie miano potrzeby uciekania się do środków gwałtownych.

Po tym, mało znaczącym wypadku, dzicy się uspokoili, a obie strony rozłączyły się z pozorem przynaymniey zgody. Inne gromady tego narodu napotkane poźniey, ponieważ były słabszemi w siłach od wyprawy, bardzo się grzecznie obchodziły, i tylko wiele okazywały skwapliwości do zamiany.

Za przybyciem do morza, doznano wielkich trudności w płynieniu około brzegu, leżącego pod 70° 37′ szer. półn., a 126° 52′ długości zachodniey. Nadbrzeże to składało się z wysp napływowych, otoczonych daleko w morze zachodzącemi hakami. Pośród tych wysp, jest jezioro wody słoney, bardzo rozległe, które się zapewne łączy ze wschodnią odnogą rzeki Mackenzie, i pierwiastkowie podsycane jest wodą inniey jakiey rzeki wielkiey.

Następnie, podróżni otarli się o brzeg skalisty, okrążyli przylądek Parry pod 70° 18′ szer. półn. a 123° dług. zach., przylądek Krusenstern pod 68° 46′ szer. półn. a 114° 45′ dług. zach., i weszli do zatoki koronacyi Jerzego IV, przez ciaśniny, Delfina i Połączenia, pod 113° dług. zach. Nareszcie udali się ku rzece Miedzianey, i wpłynęli na nię d. 8 sierpnia.

W tey podróży częstego doświadczali opoźnienia, dla braku, dobrey wody, i zmuszeni byli niekiedy, torować sobie drogę przez lody, z wielką trudnością i niebezpieczeństwem. Lód miewa tam tak znaczną grubość, że kra zachodzi na 9

sążni w głąb wody; latem jednak, pod potężnym wpływem słońca, ciągle wzniesionego nad poziomem, topi się ona z niewymówną szybkością. Ponieważ statki, zanurzone były tylko na 20 cali w wodzie, mogły przeto niekiedy przemykać się po płytkiey wodzie, która przez napływ morski na wierzch kry występowała. Szczęściem wyprawie tey sprzyjała pogoda, lecz jeśliby jey, tak, jak wyprawie kapitana Franklina, grube mgły towarzyszyły, musiałaby równie pozostać na brzegu.

Pomimo wielkich lodow, które ci wędrownicy napotykali w tey epoce, przekonani są jednak, że około końca sierpnia, wolne przeyście okręt znaydować może, wzdłuż brzegu północnego Ameryki, począwszy od 100° dług. zach. aż do 150°. We wschodniey części rzeki Mackenzie, natrafiają się gdzieniegdzie bezpieczne przystanie, chociaż ich zgoła nie ma w części zachodniey, którą przebiegł kapitan Franklin. Zdaje się, że wszystkie trudności w przeyściu północno-zachodniém, napotykają się pomiędzy trudnieyszemi ciaśninami wchodzącemi do zatok: Hudsońskiey i Baffińskiey. Napływ morza na tém pobrzeżu, był statecznie ze wschodu na zachód.

Prądy, znaydujące się w rzece Miedzianey, gdy nie dozwoliły podróżnym, po przebyciu zaledwie 8 mil morzem, użyć daley statków, podarowali więc je Eskimom, równie jak resztę zapasów żywności, namioty, i t. d., a sami udali się lądem do twierdzy Franklina, zabrawszy tylko z sobą (oprócz narzędzi, broni, ammunicyi i kilku exemplarzy roślin i minerałów) proste nakrycia i żywności na dni 10. Przybyli oni do brzegu wschodniego jeziora Niedźwiedziego, d. 18 sierpnia, a do twierdzy Franklina 1 września, po 71dniowey podróży, w pożądanym stanie zdrowia.

Dwa oddziały wyprawy zwiedziły tym sposobem brzegi, w przestrzeni blizko 36 stopni dług., co, wespół z poprzedniczemi odkryciami kapitana Franklina i kapitana Parry, składa poznanie

oceanu Północnego, aż do 115° dług. zach. Pozostaje więc tylko brzegu niepoznanego 11°, którego, może w tey chwili, kapitan *Beelhy*, na statku *Blossom*, zdjął część znaczną, tak iż przeyście północno-zachodnie, to, tak oddawna w Anglii roztrząsane zagadnienie, teraz wielce jest uproszczone.

Wyprawa powróci w roku następnym do Anglii, na okręcie kompanii zatoki Hudsońskiey, wyjąwszy kapitana Franklina i Dra Richardsona, którzy zamyślają powrócić do oyczyzny, przez Kanadę i Nowy-York. Ponieważ kap. Franklin ma zamiar odbywać podróż zimą po lodach, spodziewa się przeto stanąć w Montréal, ku końcowi sierpnia 1827. *N. A. K.*

— P. *de Champmartin*, młody artysta francuzki, który towarzyszył do Ziemi świętey Xiędzu *Desmazures*, powrócił teraz do Francyi; wylądował on w Marsylii, i niezwłócznie przybędzie do Paryża. W czasie pobytu 7miesięcznego w Jeruzalem, P. *de Champmartin* miał zręczność oglądania i zdjęcia na papier tych wszystkich mieysc, które na zawsze wsławione zostały narodzeniem, życiem i śmiercią Jezusa Chrystusa. Zebrał on tych rysunków przeszło 200. Pomiędzy kompozycyami, któremi się ten artysta zbogacił, w czasie swoich exkursyy na różne wyspy Archipelagu, znaydują się pomniki Rodu, nieme a wymówne szczątki wielkości dawnych kawalerów. Zwiedzając wyspę *Cos*, tak sławną narodzeniem Hippokratesa, P. *de Champmartin* zdjął na niey widok placu, wielkim jaworem ocienionego, pod którym, wedle podania mieyscowego, sławny starzec wykładał swoję naukę licznym uczniom. Obeyrzenie dwóch miast starożytnych: Dżerach i Amman, położonych w górach Arabii, o trzy dni drogi od Jeruzalem, nastręczyło także młodemu wędrownikowi i jego towarzyszom, nader ciekawe przedmioty. W Dżerach, widzieli dwa pyszne teatra, a jednego z nich mieysce sceny, dotąd jest

w całey swey zupełności. Wiele też świątyń zachowanych jest tam powiększey części. Są tam całe ulice, ozdobione kolumnami jońskiemi. Dwa, panujące w Dżerach porządki architektury, są koryncki i joński. Wszystkie budowy są z twardego i prawie granitowego kamienia: nie masz tam ani śladu marmuru. Każda kolumna, ze czterech tylko sztuk się składa, licząc w to podnoże i kapitel. W Amman, oddaloném o mil ośm od Dżerach, wędrownicy nasi odkryli także teatr, kilka bram architektury i gustu wybornego, tudzież most, wiodący do teatru. Tu także, w różnych tych budowach, panują porządki: koryncki i joński. Oba te miasta, których początek zapewne jest grecki, należeć muszą do odległey starożytności. Obwody ich nie były zbyt obszerne. Dziś są one puste, i tylko ruinami swemi świadczą o dawney wielkości, mając za stróżów kilkunastu Arabów, obozujących dokoła, pod namiotami. P. *de Champmartin* zapewnia, że ruiny obu tych miast, których zebrał widoki, będą bardziey zadziwiające, aniżeli ruiny Balbeku i Palmiry. Arabowie tameczni, zgoła się nie odrodzili od cnót gościnnych swoich przodków; jakoż, przyjęli, z uczuciem nayczystszego i nayszlachetnieyszego pobratymstwa, trzech wędrowników, którzy, sądzili się bydź na chwilę przeniesionymi pod namioty Jakóba i jego dzieci. *N. A. K.*

Nekrologi. Elżbieta Karolina Paulina *Gizo* (*Guizot*) z domu de Melan (de Meulan) urodziła się dnia 2 listopada 1773 roku. Familia jey miała dostatki i znaczenie, oyciec był poborcą generalnym przychodów Paryża. Piérwsze wypadki rewolucyi zruynowaiy całą jey rodzinę. Zamiłowanie nauk, łatwość w pracy, podały jey sposobność utrzymania swoich rodziców. Pisała dla zadość uczynienia swoim obowiązkom, i piérwsze jey dzieła, w jakimkolwiek rodzaju, noszą z tey przyczyny tkliwy i poważny charakter. Jedną z jey prac początkowych, wydaną w r. 1799 pod

napisem: *Kaplica w Ayton* (la Chapelle d'Ayton) jest romans pełen powabów i wdzięku, godny uczuć, które go natchnęły. Autorka zaczęła ten romans tłumacząc dzieło angielskie, takiż tytuł noszące; ale jey żywy i bogaty umysł nie dał się nagiąć do tey pracy, przerobiła zupełnie dzieło, które przedsięwzięła tłumaczyć. Wkrótce potém wydała *Zbiór pism w przedmiocie literatury i moralności* (Melanges de Litterature et de morale). Nareszcie, kierowana zawsze chęcią i potrzebą wspierania familii, przez lat kilka umieszczała swoje pisma w dzienniku wydawanym pod tytułem: *le Publiciste*, przez P. Siuard (Suard) znanego z powieści i talentów. W roku 1812 P. G[illegible] czasu Pani Gizo poświęciła swoje zdolności pracom o wychowaniu. Wydała *Roczniki wychowania* (Annales de l'education), *Zbiór powieści dla dzieci* (Recueil de Contes pour les Enfans), dzieło czułością i prostotą odznaczające się, które poźniey pomnożyła. W roku 1820: *Uczeń* (l'Ecolier) romans moralny, otrzymał nagrodę Akademii francuzkiey, przeznaczoną za dzieło naypożytecznieysze dla obyczajów. Talent autorki nabierał więcey mocy i rozciągłości. Obfitość i trafność widoków moralnych wyrównywały czystości uczuć. Ten dwojaki charakter naywyraźnieyszym jest w ostatniem dziele Pani Gizo: *Listy o wychowaniu* (Letres sur l'education) zaczętém w roku 1825, a śpiesznie ukończoném w pierwiastkach ciężkiey niemocy. Małżonka i matka, Pani Gizo w żadném dziele nie okazała tyle uczuć podniesionych, tyle bystrości rozumu, ile w tych listach, które naydroższe jey obowiązki i skłonności serca natchnęły. Od tey ostatniey pracy, uległa ciężkiey chorobie, i po długich cierpieniach, które nayczulsze starania słodziły, umarła dnia 4 sierpnia r. b. 1827 Chwila pierwszego żalu nie jest porą wydania dokładnego sądu o talencie i dziełach. Wszelako nie można zamilczeć pochlebney a rzetelney uwagi. Oprócz kobiéty

obdarzoney geniuszem, (Pani Stael), która żyjąc w naszym wieku, łączyła do wdzięków wyobraźni i uczucia, całą moc oryginalną myśli, żadna kobiéta nie okazała w pismach tyle wzniosłości i dowcipu, co Pani Gizo. Wszystko, cokolwiek wyszło zpod jey pióra, aż do ułamków w rozmaitych zbiorach licznie rozproszonych, nosi charakter jey właściwy. Zawsze daje się widzieć umysł wzniosły i delikatny: zgadnąć można, że osoba wyrażająca się takim sposobem posiadała wszystkie dary szczęśliwe, wszystkie przymioty wyborne, które przyjaźń w niey opłakuje. *L.*

— Marek Antoni *Dezożje* (Désaugiers) urodził się we Freżiu (Fréjus) roku 1772. Zaledwie wyszedł z lat dziecinnych, wysłany został do Paryża, gdzie z chwałą odbył nauki w kollegium Mazariniego, pod przewodnictwem P. Żoffroa (*Geofroy*) sławnego krytyka, i P. Szarbonne (*Charbonnet*); piérwszy ukształcił w nim ten gust czysty i klassyczny, którym się odznaczają naydrobnieysze nawet jego utwory, a drugi skierował do tego rodzaju literatury, któremu Dezożje winien naywiększą część sławy swojéy. Nie miał jeszcze wtedy owey przyjemney wesołości, późnieysze jego poezye ożywiającey. Słabego zdrowia, pogrążony w głębokiey melancholii, unikał zabaw z rówiennikami, szukał ustronia i układał wiérsze zbyt poważne i surowe. Dopiero koło 16 roku życia swojego, zadziwił wszystkich zupełną odmianą charakteru. Roku 1792 opuściwszy Francyą przybył na wyspę Sę-Domingo (*Saint Domingue*), czasu powstania Murzynów. Stanął w obronie białych, lecz poymany z orężem w ręku, skazanym był na śmierć; i kiedy już z oczyma zawiązanemi klęczał, oczekując wystrzału z wymierzoney doń broni, dzicy nieprzyjaciele wzruszeni widokiem uymującey młodości, darowali mu życie i wolność, któréy jednak nie długo używał. Wkrótce bowiem wpadł w ręce Hiszpanów, wiodących podówczas woynę z Francyą, i był wtrą-

cony do więzienia; skąd, zaledwie dopiéro po zawarciu pokoju między dwóma narodami, uwolniony został. Udał się potém do Stanów Zjednoczonych Ameryki północney, skąd aż w r. 1797 do Francyi powrócił. Syn znakomitego kompozytora, któremu winniśmy partytury *Floryny*, *Doktora z musu*, i pierwszego dramatu przeznaczonego na obchód wzięcia Bastyllii, Dezożje znał muzykę i grał przyjémnie na forte-piano, co się mu stało wielce użyteczném za powrótem do Francyi. Był też obdarzony w wysokim stopniu niemniey rzadkim talentem, wybornégo śpiewania z dziwném czuciem i wdziękiem. Piérwsze jego proby dramatyczne, składające się z niewielkich komedyjek, były wystawiane na teatrze młodych artystów i na teatrze zwycięztw narodowych (*théâtre des Jeunes-Artistes* i *des Victoires-Nationales*). W tych płodach młodości dają się już postrzegać: dowcip, wesołość i piękność stylu, przymioty właściwe poźnieyszym jego pismom, owocom wieku doyrzałego. Dezożje był jednym z założycieli towarzystwa *Momusa* albo *Caveau moderne*, a po śmierci P. Lożą (*Laujont*) został jego prezydentem: i dla tego to właśnie towarzystwa ułożył większą część pieśni swoich, które krążyły po wszystkich ręku i przechodziły przez wszystkie usta, wprzód niżeli były drukowane. Niektóre są arcydziełami i przeydą do potomności. Równie poprawny jak Panar (*Panard*), równie łatwy i bogaty w rymowaniu, Dezożje ma więcéy ognia, więcéy przyjemności i więcéy zapału. Między innemi płodami, *widok Paryża o piątey godzinie zrana*, zostanie na zawsze wzorem wdzięku i gustu (*). Atoli nie z samych pieśni znany jest De-

(*) Zupełny zbiór pieśni P. Dezożje wydaje w Paryżu xięgarz Lawoka *Ladvocat*), przy ulicy Woltera. Piérwszy tom już się ukazał, drugi niebawem wyydzie z druku. Wydanie bardzo piękne w tymże formacie co i *zbiór poetów dziewiętnastego wieku* (Collection des Poetes du dix-neuvième siècle).

zożje, w teatrach paryzkich znayduje się wiele dzieł jego, układanych częścią przez niego samego, częścią pospołu z przyjaciołmi, a szczególniey z P. Żanty (*Genty*), w towarzystwie którego napisał: *l'Hotel garni*, tudzież *les Petites Danaïdes*. Wszystkie te dzieła często bywają wystawiane na rozmaitych teatrach paryzkich, i przyymowane z powszechném ukontentowaniem publiczności. Nie samym jednak talentém wsławił się Dezożje, zalecają go szczególniey: dobroć serca, nieugięta poczciwość i domowe cnoty; był prawym obywatelem, dobrym oycem, nieporównanym małżonkiem i przyjacielem. Po długiéy chorobie umarł (pierwszych dni sierpnia) z powszechnym żalem, będąc po raz drugi dyrektorem teatru Wodewillów, który to obowiązek, nie powiększając majątku, nieraz zakłócił jego spokoyność. Przy obchodzie pogrzebowym P. Leklerk (*Leclerc*) członek towarzystwa Momusa, rozczulił mnóstwo przytomnych, krótką przemową, żegnając swego prezydenta Dezożje: oddział zaś żołnierzy, pod przewodnictwem officera, oddał mu honory woyskowe jako kawalerowi Legii honorowey.

Nowe dzieła polskie.

Wymowa kościelna. 55. *Dzieło kaznodzieyskie we dwunastu tomach przez X. Jakóba Falkowskiego zakon. kazn. prow. litew. wydane. Niedzielne kazania tom III. Wilno. Józef Zawadzki własnym nakładem. 1827.* w 8ce więk. str. 451. nieliczb. 5. *Tom IV* str. 405 nieliczb. 5.

Dwa piérwsze tomy tego dzieła, obeymujące także kazania niedzielne, wyszły na jaw z drukarni XX. Pijarów, jeszcze w roku 1825, pod tytułem: *Nowa kaznodzieyska biblioteka, zawierająca dwanaście tomów kazań* (ob. Dzień. Wileń. 1824 Tom II str. 110.) W trzecim i czwartym tomie znayduje się po 26 kazań.

56. *Na Podolu w czasie wielkiego Jubileuszu przez sześć miesięcy w roku 1826 odprawionego niektóre kazania przez XX. Dominikanów Litewskich miewane. Wilno, Józef Zawadzki własnym nakładem 1827.* w 8ce więk. str. 279 nieliczb 8.

W dwóch dedykacyach, jedney do JW. Borgiasza Mackiewicza biskupa dyecezyi podolsko-kamienieckiey i drugiey do Mikołaja Grocholskiego rzeczywistego radcy stanu, gubernatora cywilnego podolskiey gubernii, podpisał się X. Jakób *Falkowski* Zakon. kazn. Prow. Litewskiey, jako jeden ze trzech kaznodziei, których prace w tém dziele umieszczone. Dway inni są: X. Wincenty *Proniewicz* kaznodzieja trocki i X. Sylwester *Babinowski* kaznodzieja wileńsko-łukiski. Kazań znayduje się 17, bez oznaczenia kto jest autorem każdego z osobna.

57. *Kazania na nabożeństwach królewskiego Warszawskiego uniwersytetu mówione przez X. Szaniawskiego. Za pozwoleniem przewielebnego xiążęco-biskupiego jeneralnego wikaryatu wrocławskiego. w Wrocławiu, u Wilhelma Bogumiła Korna 1827.* w 8ce więk. str. IV i 228. Trzydzieście kazań tak niedzielnych jako też świątecznych, znayduje się w ninieyszym źbiorze.

Poezya. 58. *Apologi cztero-wierszowe z dzieł J. J. Dmitriewa, z rossyyskiego na polski język przetłómaczone przez Bogusława Reutta. w Sankt-Petersburgu, w drukarni Karola Kraya. 1827.* w 16ce str. 123 i IV.

59. *Sonety i tryolety. J. T. S.***go. St-Petersburg, w drukarni Karola Kraya 1827.* w 8ce str. 46.

Ze wszystkich płodów piśmiennictwa, noszących na sobie piętno zupełney niedoskonałości i braku wszelkich zalet, bez wątpienia naynieznośnieysze są pisma w mowie wiązaney: one bowiem nieprzynosząc naymnieyszego pożytku, wpływają na skażenie smaku i języka, narażają na stratę czasu czytelników umiejących je ocenić, a nieraz w błąd wprowadzają nieświadomych; na takie mianowicie

płody krytyka uwagę zwracać powinna i wykazać prawdziwą ich wartość. W jednym z poprzedzających numerów Dziennika donieśliśmy o wyyściu z druku w Warszawie *Bronisławy*, oraz *Pieśni i sielanek narodowych*, dwa nowe dzieła w Petersburgu drukowane, których tytuły wypisaliśmy wyżey, do tego rzędu co i poprzedzające zaliczone bydź powinny. Apologi cztero-wierszowe przełożone są z rossyyskiego, P. Dmitryew zaś naśladował je z francuzkiego P. Mollevaut: w tłumaczeniu polskiém straciły one wdzięki oryginału, zaledwie kilka wierszy dobrych znaleźć można; przekład ten ciągle mierny, niewiernym jeszcze jest w wielu mieyscach; pozbawiony gładkości, nudzi czytelnika, i chociaż cała ta xiążka ze 228 wierszy składa się, z trudnością jednak przychodzi doczytać ją do końca. Wypiszemy na probę parę apologów:

Prawo Lwa.

Niedźwiedź leżał w barłogu, lew spytał: »czy mogę
»Przeprowadzić wojenną moją tędy drogę?...«
—»Nie można« — mruknął niedźwiedź, i nos w szubę schował;
Cóż lew? lew go przestąpił... i pomaszerował!....

Skała granitna i kropla wody.

» Czy masz ty rozum myśleć, nędzno kroplo wody
» Żebyś granit, kapaniem swym prześwidrowała?«
— A ta wszystko... kap.. i kap.. aż się wskroś przebrała.
Zawsze stała usilność zwycięża przeszkody.

Wszakże apologi te nierównie są wyższe nad *Sonety i Tryolety*, o których autor na wstępie powiedział:

Spiewam po znojach i pracy,
Nie dla spieszczonego ucha;
Wy mię słuchaycie wieśniacy
W prostocie serca i ducha.

Nic o nich nie powiemy, niech raczey same mówią za siebie; piérwszy sonet *Zemsta* tak się zaczyna:

Próżno chciałem osiodłać hardy kark pegaza,
Próżnom czekał uniesień i pomyślney weny,
Dla przedstawienia ludziom Bellony obraza;
Więc wystawię w żarcikach spazmy i migreny.

W drugim pod tytułem *Weyrzenie* na niwie opisane są znaki *że goście będą*:

Pięćkroć wrzasła kukułka na wierzchu zegara;
Kotek miaucząc mordeczkę u drzwi sobie gładzi,
Medor burczy, poziera, na łapki się sadzi,
Gołąbka koło okien przeleciała szara.

W innem mieyscu (sonet 7my *Droga*) następujące są wiersze:

Serce w smutnych przeczuciów pogrążone toń,
Upatruje naprożno swoich cierpień brzeg;
Niestety! zda się dalszym im się zbliżam doń;
Lecz się naresztę kończy zamierzony ścieg.

I któż tu nie postrzeże szczęśliwego naśladowania czułych poezyi ś. p. Wincentego Ignacego Marewicza rotmistrza województwa trockiego, Ignacego Bykowskiego porucznika woysk rossyyskich, Graffa Molla i t. p? Podobnych sonetów jest 19 a tryoletów 18. Autor oświadcza że „kilka między temi tryoletami są lub naśladowane z francuzkiego, lub wolnym tłomaczeniem przełożone." Jaka sentymentalność rozlana jest w następującym, szkoda że nie wiemy czy to oryginalny, czy wolnym tłumaczeniem przełożony:

L A S E K.

Tam wzdycham z wietrzykiem,
Chwieję się z drzewkami,
Mruczę ze strumykiem,
Tam wzdycham z wietrzykiem.
O Fili ze łzami,
Kwilę z ptaszętami —
I wzdychając z wietrzykiem,
Chwieję się z drzewkami! (str. 37).

Przytoczone tu wyjątki wskazują, na jaką wdzięczność ogłoszenie drukiem rzeczonych dzieł zasługuje i o ile one literaturę naszą zbogaciły. Dodać jeszcze należy, że oba zeszpecone są grubemi omyłkami drukarskiemi, od których żaden wiersz prawie nie jest wolny.

Prospekt. *Na tłumaczenie wybranych Historycznych romansów Walter-Skotta.*—Ze wszystkich tegoczesnych autorów, Walter-Skotta sława i dzieła naywięcey może są upowszechnione. Ktokol-

wiek chociaż naymnieysze ma upodobanie w czytaniu, zna go jeżeli nie z dzieł, to przynaymniey z licznych wzmianek, które o nim czynią pisma peryodyczne wszystkich narodów. Równie jak on, syn Wielkiey Brytanii, lord Byron, podziela z nim prawa do wawrzynu, a jako poeta, może go nawet przewyższa, lecz pod względem popularności ustąpić musi Walter-Skottowi. Wyższych potrzeba usposobień, więcey namiętney duszy, aby czuć i zrozumieć Byrona i w nim zamiłować: czytelnicy każdego wieku i stanu znaydą w Walter-Skocie, przyjemną i użyteczną zabawę. Jakaż jest tego przyczyna? Lord Byron na wszystkie przedmioty rozlewa smętność i ponurość, która jego serce trawiła; naturę ludzką uważa ze złey strony; człowieka jako igrzysko niezgiętego przeznaczenia i własnych namiętności. Walter-Skott czyli to w poematach czyli w romansach swoich, na starożytnych i narodowych oparty podaniach, miłym pędzlem maluje urocze wdzięki swey ulubioney Szkocyi, wystawia nam ludzi takiemi jak są, z ich zaletami, dobrocią, słabością, śmiesznością; wdziera się do nayskrytszych tayników serca ludzkiego; kreśli nam jego poruszenia, nie umyślnie, w chęci poprawy lub nagany jak surowy moralista, lecz przez rozmowy mniey znaczące na pozór, przez przypuszczenie czytelnika do wszelkich, chociażby naydrobnieyszych czynności bohatyrów swego dzieła; zapoznawa go z niemi, sprawuje, że czytelnik sam złudzony zdaje się bydź jednym ze świadków, że nie powiem działających osób w jego powieści, z niemi żyje, z niemi razem postępuje i tak dochodzi aż do końca, zaspokoiwszy swoję ciekawość, poznawszy w sobie samym wiele śmieszności i błędów, które w osobach romansu był postrzegł, a z czytania odnosi tę ważną korzyść, że ciągle przyjemney doznając rozrywki, wolny jest od tych gwałtownych wrażeń i obrazów namiętnych, które w romansach porywając i zapalając młodociane umysły, prędko się

w niesmak zamieniają, i dla których przed Walter-Skottem, czytanie romansów jedynie tylko było zatrudnieniem płci piękney i młodzieży.

Z tey to przyczyny romanse Walter-Skotta, tak powszechną zyskały wziętość, i tylu miały i mają naśladowców. Szkocya jest głównym przedmiotem jego opisów, jey dzieje i obyczaje są po większey części źródłem jego powieści. W oyczyźnie sława Walter-Skotta nayprzód wzrosła i ztamtąd rozeszła się wszędzie, gdzie tylko literatura Europeyska ma przystęp. Gdyby dzieła Walter-Skotta wyłącznie były narodowemi, nie uzyskałyby może tyle wziętości za granicą; lecz oprócz tego, historya, zwyczaje, charakter, i ziemia Szkotów, godne są pędzla malarza, pióra poety i badania filozofa; namiętności, błędy, śmieszności ludzkie, są wspólne ich całemu rodzajowi: ten więc kto je umie zręcznie malować, podoba się czytelnikom każdego kraju.

Walter-Skottowi winniśmy utworzenie nowego rodzaju literatury: Romansu historycznego: on bowiem pojął go tak jak potrzeba, i on jeden dotąd i Cooper (który się do niego naywięcey przybliżył) umiał utrzymać przedział między romansem i historyą: faktów historycznych użył jedynie za punkt oparcia swojey powieści, dla dokładnieyszego wydania obyczajów i ducha epoki w którey swoje dzieło umieścił, nie zaś dla upowszechnienia i nauczania wiadomości historycznych.

Po większey części romanse Walter-Skotta nie na opowiadaniu lecz na rozmowach działających osób zależą. Jest to może naytrudnieyszy sposób pisania, i którego tajemnicę jeden tylko Walter-Skott dotąd posiada. Rozmowy u niego są, że tak powiem owemi kółkami, na których cała budowa toczy się do zamierzonego kresu; nic w nich nie ma zbytecznego lub niepotrzebnego, zawsze one lub do odmalowania charakterów lub do wyjaśnienia i zawiązania intrygi służą, i mojém zda-

niem naśladowcy Walter-Skotta naydalsi są od nich, w części dramatyczney swoich romansów.

Gdy romanse Walter-Skotta przełożone są na wszystkie prawie celnieysze języki europeyskie; gdy Niemcy nie tylko jedno lecz kilka tego autora posiadają tłómaczeń, w języku naszym zbyt mało jest dotąd upowszechniony. Tłómaczenie poematu Pani Jeziora przez Karola Sienkiewicza. Ryszarda w Palestynie. Czarnego Karła, i trzech tomów Kwentyna Durwarda, jest zbyt małą cząstką licznych płodów tego autora. Prócz Pani Jeziora, poematu, w którém przy każdém odczytaniu nowe wdzięki się odkrywają, przełożone dotąd romanse Walter-Skotta, na język polski, nie należą do rzędu jego dzieł, naymocnieysze wzbudzających zajęcie. Umyśliwszy wydać tłómaczenie niektórych romansów Walter-Skotta, te wybrałem, które nie tyle na mieyscowości oparte, interessownością, układem i malowaniem charakterów się zalecają, są one następujące:

Guy Mannering czyli Astrolog	tomów	4.
Więzienie w Edymburgu	—	4.
Purytanie	—	3.
Antykwaryusz	—	4.
Narzeczona Lamermoru	—	3.
Wody ś. Ronana	—	4.
Wawerley	—	3.
	Ogółem tomów	25.

Chcąc ile możności ułatwić nabycie tego tłómaczenia, i sądząc, że mały odbyt xiążek w naszym kraju jest przyczyną wysokiey ich ceny, jak nawzajem tenże mały odbyt z wysokiey ceny pochodzi, umyśliłem zrobić krok pierwszy, a ogłaszając prenumeratę na to tłómaczenie, zniżyć więcey jak o połowę, cenę dotąd u nas na podobnego rodzaju dzieła ustanowioną. Gdy tłómaczenie Ryszarda w Palestynie kosztowało zł. 15, to jest tom po 5 złotych, cena prenumeraty na każdy tom *wybranych dzieł* Walter-Skotta, na papierze i drukiem w formacie ninieyszego prospe-

ktu, około 240 stronic obeymujący, wynosi złp. 2, tak, że prenumerata na romans z 4 tomów złożony zł. p. 8, a z tomów 3 zł. p. 6 kosztować będzie. Aby uniknąć zdefektowania edycyi, każdy z prenumeratorów zapisuje się ogółem na 7 oddziałów, które od czasu wydania pierwszego oddziału, w przerwie 3 do 4 miesięczney, stosownie do tego czy oddział z 3 czy z 4 tomów się składa, wychodzić będą. Pierwszy oddział obeymujący romans w 4 tomach p. t. Guy Mannering czyli astrolog wyydzie w dniu 1 paźdz. r. b. Zapisujący się złoży zapłatę za pierwszy oddział zł. p 8, przy odbieraniu go złoży zapłatę za drugi, i tak aż do ukończenia druku 7 oddziałów; po wyyściu każdego oddziału, cena jego od zł. p. 8 do 12 podwyższoną zostanie. Jeżeli usiłowania moje w tym względzie czynione, pomyślny skutek uwieńczy; zamierzam sobie, za również zniżoną cenę wydawać dzieła dawnych pisarzy polskich, którzy mimo pięknych zalet, języka i myśli, przy upadku nauk w kraju naszym w zupełne poszli zapomnienie, a z odrodzeniem się oświaty nieprzedrukowani, znaydują się tylko w bibliotekach gorliwych o starożytności narodowe osób.

Jako wydawca pisma publicznego przymuszony o nie jedném płodzie literackim, nie miłe wynurzyć zdanie, wiem z doświadczenia, że znaydę recenzentów, chcących prawa odwetu używać.

Czuję to bardzo, ile móy przekład niższym bydź może od oryginału. Milczeniem pokryję nieudowodnione lub naciągane zarzuty, z wdzięcznością przyymę wytknięcie i sprostowanie uchybień. Tym zaś którym nieznajomość języków lub wysoka cena xiążek zagranicznych nie dozwoli czytać dzieł Walter-Skotta w obcych tłomaczeniach lub w oryginale, przytoczę słowo Delila, które przy jednem ze swoich tłomaczeń umieścił. „Byliście „pozbawieni mnóstwa przyjemności, nie mieycie „mi za złe, jeżeli wam chociaż cząstkę ich zachowałem.„ *F. S. Dmochowski,* Red. Gaz. Kor.

Ule podwóyne

